KRASNALE I OLBRZYMY

Joanna Papuzińska
ilustracje: Maciej Szymanowicz

Przedmowa

Chciałam was, czytelnicy, zaprosić dziś na przechadzkę po mojej małej ojczyźnie. Wszyscy mamy swoją dużą ojczyznę – Polskę, i jeszcze większą ojczyznę – Europę, wspólną dla wszystkich jej mieszkańców – to wiadomo. Ale każdy człowiek ma też swoją małą ojczyznę – miejsce, w którym przeżył dzieciństwo. To wcale nie musi być jakieś miejsce bardzo sławne i znane, ale dla niego jest ważne i zapisane w pamięci. Zna jego historię i wie o nim więcej niż kto inny.

Moja mała ojczyzna to część warszawskiego Śródmieścia. Są tam różne małe uliczki, które zbiegają się przeważnie przy placu Politechniki. Albo można powiedzieć odwrotnie – wybiegają z niego, tak jak palce wybiegają z dłoni: Noakowskiego, Lwowska, Śniadeckich, Nowowiejska, Polna... Nad nimi zaś króluje wspaniała i wielka ulica Marszałkowska, która płynie jak bystra rzeka. Może nie ma tam jakichś prastarych budowli, zamków i pałaców, ale ma ona swoją historię, a cząstkę tej historii, dziwnej historii, z której czasami nie pozostały nawet żadne ślady, przeżyłam razem z nią. O tych śladach chcę wam przy okazji tego spaceru opowiedzieć i opisać je, a pan Maciek Szymanowicz pomoże mi w tym swoimi ilustracjami.

Dodam jeszcze, że to, o czym opowiem, działo się bardzo dawno. Tak dawno, że po ulicach Warszawy chodziły wtedy… konie.

Słowo daję, naprawdę. Konie ciągnęły furmanki, na których mieszkańcy Warszawy wracali do miasta z wojennego wygnania. Niektórzy wprawdzie szli na piechotę, ale kto miał dzieci albo kogoś starszego w rodzinie – musiał jechać wozem. Wozy konne wywoziły też ze zburzonego miasta gruzy. Konie ciągnęły fury z węglem, przywoziły do miasta warzywa i inną żywność.

Były też samochody, oczywiście. Ale konie były najważniejsze.
Klepanie końskich kopyt o bruk zawsze przypomina mi dzieciństwo.

Warszawa
mała ojczyzna Joasi

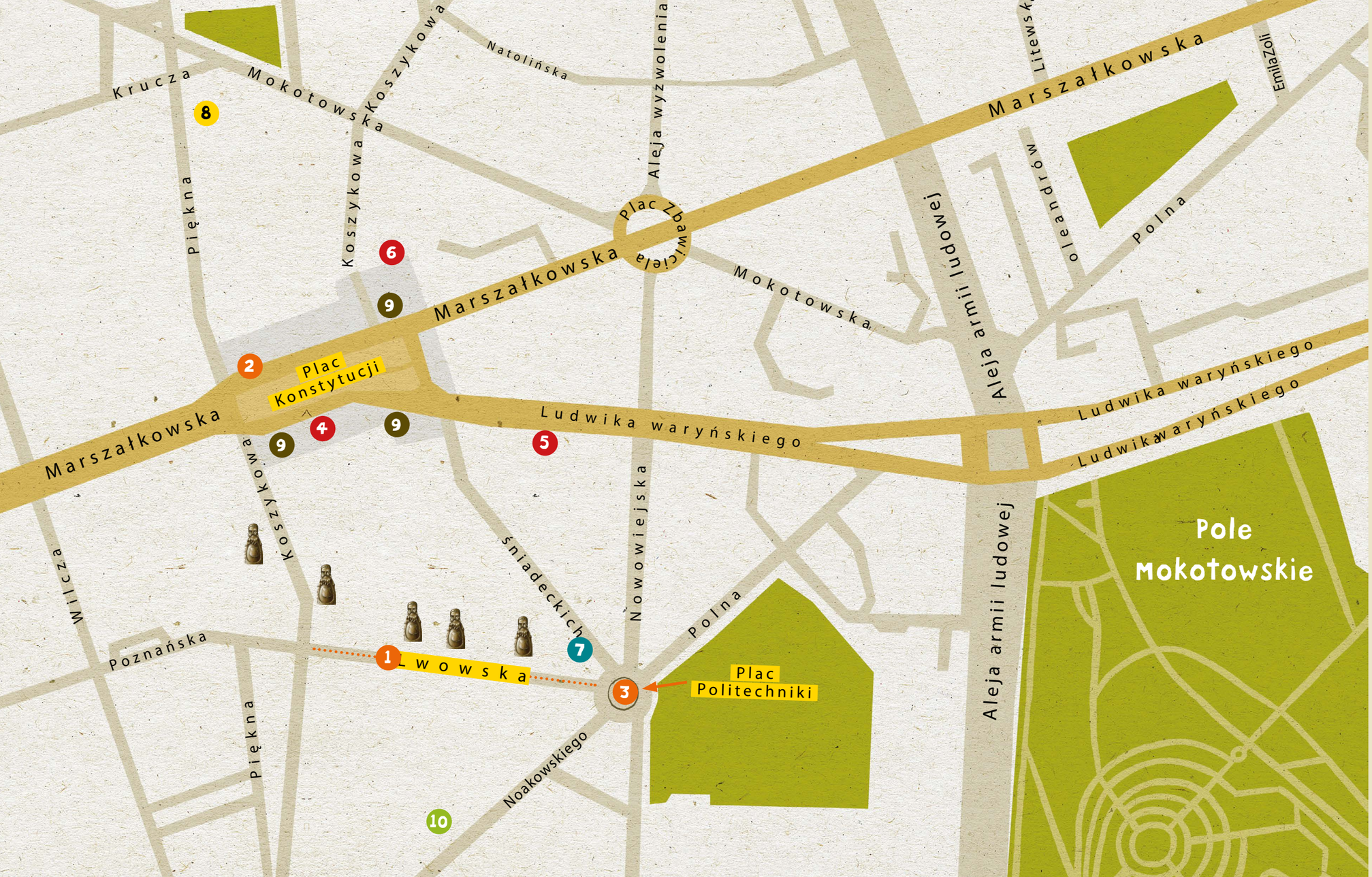

1 Moja ulica – Lwowska

2 Plac Konstytucji

3 Plac Politechniki

4 Galluksy

5 Konsumy

6 Sklep „22 lipca”

7 Barykada, przez którą po kapitulacji Powstania Warszawskiego wychodzili na plac Politechniki żołnierze i cywile

8 Biblioteka dziecięca w Pałacyku Okunia

9 Rzeźby robotników

10 Cukiernia u Wróbla

Brzuchale

Rozdział I

Kiedy skończyła się wojna, nie byłam już taką małą Asiunią, tylko znacznie większą Joasią. Zwłaszcza gdy upłynęło jeszcze trochę czasu, kiedy znowu zamieszkaliśmy w Warszawie i nawet zaczęłam chodzić do szkoły.

Moja ulica, Lwowska, nie była zbytnio naruszona przez wojnę. Wszystkie domy sterczały tu ciasno przytulone, zwieszając nad naszymi głowami swe ozdobne balkony, najróżniejsze rzeźby i sztukaterie. Każdy dom był inny, miał inne okna, drzwi, schody i ozdoby. Uważaliśmy tę małą uliczkę za najpiękniejszą w całym mieście, choć niektóre ozdoby były poobtrącane i poobstrzeliwane.

Sąsiednia mała uliczka, Śniadeckich, była zniszczona trochę bardziej, ale też stało na niej wiele domów, już trochę ponaprawianych, do których wprowadzili się ludzie. Na tę ulicę wszyscy patrzyli wtedy z wielkim podziwem i szacunkiem, bo wiedzieliśmy, że tu właśnie odbywała się kapitulacja Powstania Warszawskiego, tędy, przez do połowy otwartą barykadę, wychodzili na plac Politechniki żołnierze, którzy potem szli do niewoli niemieckiej, a także cywile – zwyczajni mieszkańcy miasta, wypędzeni po Powstaniu z Warszawy.

O tych smutnych i bohaterskich zdarzeniach wciąż opowiadali sobie dorośli, a my, dzieci, chodziliśmy na drugą stronę placu, gdzie na skraju Pola Mokotowskiego, przy starej kapliczce, był niewielki cmentarzyk powstańczy, gdzie zawsze kładło się kwiatki.